

Brunon Bartz

Jak niegodziwy kapitalizm deprawuje demokrację i solidarność

Abstrakt: Przedmiotem artykułu jest analiza porównawcza dwóch historycznie zależnych od siebie systemów lub ustrojów społeczno-gospodarczych: demokracji i kapitalizmu. Autor stawia tezę, że kapitalizm jedynie do pewnego stopnia służy demokracji i tylko w ramach przez nią ustalonych. Kiedy kapitalizm przyjmuje formę „niegodziwą”, doprowadza do zniekształcenia demokracji, a nawet do jej zniszczenia. Przeanalizowane zostały problemy dokuczliwego rozszerzania się zjawiska biedy, nierówności społecznych, przyspieszonego ocieplania klimatu, protekcjonalizmu i uprzywilejowanej pozycji państw wysokorozwiniętych, kontrowersji wokół legitymizacji rządów pozornie demokratycznych i uprzywilejowanej pozycji USA. Przedstawione przez autora rozważania oparte są o miarodajne dane statystyczne ze źródeł instytucji publicznych oraz empiryczne badania własne.

How wicked capitalism corrupts democracy and solidarity

Abstract: This paper is the comparative analysis of two historically interdependent systems or socio-economic regimes: democracy and capitalism. The author argues that capitalism serves democracy only to a certain extent, and only within its own established framework. When capitalism takes the „wicked” form, it leads to the distortion of democracy, and even to its destruction. The above analysis has covered the problems of expansion of the vexing phenomenon of poverty, social inequality, accelerated global warming, protectionism and the privileged position of the highly developed countries, the controversy surrounding the governments’ approval of apparently democratic and privileged position of the USA. The author’s reflections are based on the reliable statistical data from the public institution sources and the author’s own empirical research.

Słowa kluczowe: kapitalizm, demokracja, kraje wysokorozwinięte, legitymizacja rządów, polityka społeczna

Keywords: capitalism, democracy, highly developed countries, the governments’ approval, social policy

Wstęp

Celem mojego przyczynku jest zwrócenie uwagi na stan dwóch historycznie zdanych na siebie systemów lub ustrojów społeczno-gospodarczych: demokrację i kapitalizm. Moją tezą jest przeświadczenie, iż kapitalizm może służyć demokracji tylko do pewnego stopnia i w ramach przez nią ustalonych. Rozrost kapitalizmu do formy niegodziwej deprawuje demokrację i immanentną dla niej solidarność, a w skrajnym wypadku może prowadzić nawet do

ich zniszczenia, czemu należy koniecznie zapobiec. W celu uniknięcia nieporozumień spróbuję zdefiniować niegodziwy kapitalizm (NK), otóż:

[...] jest to niemoralny i niehumanitarny system eksploatacji zasobów ludzkich i naturalnych naszego globu w procesie pracy, wyłącznie dla kumulacji korzyści materialnych wąskiej grupy właścicieli, menedżerów i ich zwolenników różnych podmiotów gospodarczych, bez uwzględnienia godności i adekwatnej zapłaty za wkład pracy zatrudnionych, przy równoczesnej ignorancji potrzeb państwa, społeczeństwa i gwałcenia reguł trwałego rozwoju.

Dlatego chciałbym przedstawić istotę, wzajemne relacje i transformacje tych systemów oraz przykłady zagrażające pryncypiom demokracji i tym samym egzystencji mas ludzkich.

Słowa interpretujące te newralgiczne zagadnienia kieruję do wszystkich, którzy uważają demokrację za ustrój przyszłości i mają w toku swych aktywności społecznych lub zawodowych jakikolwiek wpływ na realizację jej szczytnych założeń.

Istota współczesnego antagonizmu dwóch systemów

Cywilizacja zachodnia żyła w drugiej połowie XX w. w zupełnie nieuzasadnionym złudzeniu.

Wielu ludzi wierzyło, że demokracja i kapitalizm są nieodłącznymi partnerami, ponieważ u ich podstaw leży nieodzowna wolność. Dlatego w dzisiejszym świecie przeżywamy wielki szok, że elitarni aktorzy rynku finansowego nie martwili się i nie zabiegali o to, co powinno służyć demokratycznym państwom i społeczeństwom. Wpędzili oni swoimi bezkresnymi spekulacjami cały świat w kryzys finansowy, a w następstwach zadłużenia państw nie chcą wcale uczestniczyć, gdyż obce jest im ogólne dobro społeczne i zachowują się wyłącznie tak, jak wymaga tego postępowanie dla osiągnięcia wysokich zysków. Agencje ratingowe bezwzględnie szacują kondycję finansową państw, banki stają się tak zachowawcze, że rządzący aktualnie politycy nie mogą zmniejszyć długów z powodu oporu prywatnych wierzycieli, a bankowcy inwestycyjni brylują na rynku nadal, spekulując bez jakichkolwiek ograniczeń tu i w dalekim świecie. Wybrani demokratycznie, odpowiedzialni politycy, administrują długi budżetowe, ograniczają wydatki i pogarszają położenie życiowe ludzi biednych, bezrobotnych, słabszych i starszych, a nawet osób, które ukończyły studia wyższe i powinny wejść na rynek pracy, by ratować sytuację.

Demokracja i kapitalizm w okresie kryzysu nie współpracują ze sobą. Kiedy rozważymy istotę ich działania, są one sobie z natury przeciwne. Elementarną bowiem zasadą demokracji jest równość. Człowiek jest obywatelem państwa, czyli subiektem, którego głos jest równy wobec obowiązującego prawa, tak jak głos wszystkich innych obywateli. Subiekt ten ma prawo do życia w wolności i godności. Może on także zgłosić roszczenie, by być przyzwoicie traktowanym, gdyż kto jest upokarzany nie żyje w godności. Dlatego też każda

demokracja kieruje się wybranymi zasadami moralnymi. Na naszym kontynencie przeważają jeszcze zasady moralności chrześcijańsko-oświeceniowej. To ona ustaliła co dla danego subiekta jest dopuszczalne a co nie. Jeżeli chciałoby się pryncypia demokracji traktować poważnie, musi ona wypracować standardy prawne i społeczne. Demokracja przyzwala na istnienie materialnych nierówności, jeśli jednak te różnice są zbyt duże i bogatsi potrafią sobie zapewnić przywileje nie wynikające z wydajności pracy, lecz tylko z zajmowanej pozycji, zagrożona zostaje świadomość sprawiedliwości społecznej i równości politycznej, a ta może doprowadzić do niebezpiecznych napięć społecznych. W skrócie, demokracja musi gwarantować dobro wszystkim ludzi.

Generalną zasadą kapitalizmu jest konkurencja, czyli dążenie do różnicowania i nierówności. Chodzi o dążenie pojedynczej osoby, by miała ona więcej, niż wczoraj i więcej niż inni. Poza tym kapitalizm nie dysponuje żadnymi regułami, żadną konstytucją i składa się z niezliczonych decyzji ludzi. Z podejmowania dobrych decyzji sami decydenci i powiązane z nimi osoby otrzymują wynagrodzenie lub inne dobra i dlatego kapitalizm wytwarza dobrobyt dla wielu, ale nie dla wszystkich. Złe decyzje kapitalistów mogą być niszczące dla osób z nimi powiązanych oraz dla demokracji i państwa.

Demokracja i kapitalizm mają relatywnie nikły zakres wspólności. Kapitalizm potrzebuje głównie wolności dla własności i gospodarczego rozwoju. Wystarczy mu takie państwo, które zapewnia niezawodne ramy do prowadzenia korzystnych interesów. Moralne zasady demokracji są dla kapitalizmu uciążliwe, podobnie jak dążenie do ograniczania nierówności.

Szkic transformacji kapitalizmu

Należałoby sobie zdać sprawę z tego, że początki kapitalizmu sięgają czasu, kiedy demokracji jeszcze nie było. Uważa się, że pierwszy jego rozwój nastąpił dzięki 300-letniemu handlowi niewolnikami (w XVII, XVIII i XIX), a później okrutnym podbojom kolonialnym. Do obu Ameryk sprowadzono w tym czasie ponad 20 mln niewolników z Afryki. Młody kapitalizm okazał się wtedy absolutnym i bezecnym systemem, obliczonym na szybki profit, który zakończył się masową nędzą i umieraniem niewinnych ludzi. Partnerami tego rodzaju kapitalizmu były zachodnie monarchie.

Rewolucja przemysłowa, która przysporzyła kapitalizmowi niespotykanych impulsów i zupełnie nowego pola działania, rozwinęła się w XVIII-wiecznej Anglii. Ówczesne królestwo brytyjskie było dalekie od przekonania do wdrażania demokracji, zaaprobowano natomiast nowo powstałą wówczas ideologię liberalizmu, wygodną dla wspierania ekonomicznego wzrostu. Moralność w tym okresie nie odgrywała żadnej roli. Prócz kontynuowania wyzysku kolonialnego, szybko rozprzestrzenił się rabunek sił robotników przemysłowych. W roku 1900, kiedy weszły na scenę polityczną przemiany prowadzące do ery nowoczesności, kapitalizm znalazł swoje najsilniejsze bastiony w niemieckim Reichu i USA, to znaczy na obszarze konstytucyjnej monarchii

i amerykańskiej demokracji. W obydwu systemach przedsiębiorcy cieszyli się podobnie dobrymi warunkami, czyli gospodarczą wolnością, ochroną prawną i patentową, stabilizacją i bezpieczeństwem. Carnegie i Rockefeller w Ameryce czy Krupp i Siemens w Niemczech budowali światowe imperia gospodarcze. Porównanie to pokazuje, że już wtedy kapitalizm dla swego rozwoju nie potrzebował żadnego konkretnego systemu politycznego. Mógł prosperować wszędzie, gdzie napotkał poparcie władców państwowych, i tworzył te same sprzeczności i nierówności. Rabunek sił ludzkich i zasobów naturalnych z krajów kolonialnych był kontynuowany, ale w industrializującej się Europie zarysowały się nowe, nieznane do tej pory granice ekspansji kapitalizmu. Zorganizowani w związkach zawodowych oraz partiach socjalistycznych i socjaldemokratycznych stawali się stopniowo siłą przeciwstawną kapitalizmowi. Upiory rewolucji wywołały u kapitalistów strach, który przyczynił się do pokrośnienia ich rabunkowych apetytów i złagodzenia w traktowaniu ludzi pracy, a nawet wyrównywania strat w razie wypadków przy pracy i zapewniania renty na starość. Niestety, tenże odwrót od dzikiego kapitalizmu stawał się faktem tylko w Europie i Północnej Ameryce, w innych częściach świata (szczególnie w Afryce i Ameryce Łacińskiej) niegodne traktowanie ludzi pracy praktykowano nadal. W roku 1914, kiedy rozpoczęła się I wojna światowa, na froncie zachodnim stanęły naprzeciw siebie kapitalizm demokratyczny i kapitalizm monarchistyczny. Zwyciężyli demokraci, ponieważ dysponowali większymi zasobami. W powstałej po wojnie Republice Weimarskiej niektórzy wpływowi przedsiębiorcy próbowali rodzącą się demokrację zwalczać. Później, aż do rozpoczęcia II wojny światowej i w czasie jej trwania, znacząca część gospodarki niemieckiej wysługiwała się przymusowymi robotnikami i uczestniczyła w wyniszczaniu Żydów oraz ludzi innych nacji poprzez nakazową pracę. Potwierdzeniem tego jest skazanie Alfrieda Kruppa von Bohlen i Halbacha w norymberskim procesie zbrodniarzy, za dopuszczenie do niewolniczej pracy. W ten sposób udowodniony został powrót do dzikiej wersji niegodziwego kapitalizmu. Zaraz po wojnie, w 1945 roku, nikt nie wpadłby na pomysł, że kapitalizm należy do demokracji lub można o nim w historii cokolwiek dobrego napisać. W programie CDU z 1947 roku mowa była o nieprzydatności kapitalizmu przez nazwanie go systemem gospodarczym nie dającym się pogodzić z państwowymi i społecznymi interesami narodu niemieckiego. Ale niezwłocznie po zapadnięciu żelaznej kurtyny, kiedy ZSRR okazało się mocarstwem światowym, demokracja i kapitalizm poczuły się jednakowo zagrożone. Kapitalizm znalazł się w sytuacji bez wyjścia, gdyż poza demokracją nie miał żadnej innej alternatywy, a obawiał się komunizmu. Pozostało mu jedynie pójść na kompromis z demokracją i poddać się jej warunkom. Socjaldemokracja powojenna była na krzywej wznoszącej i objęła panowanie w wielu krajach, nawet w Wielkiej Brytanii. W RFN przez długi czas rządy konstruowała i sprawowała prawicowo-ludowa partia CDU, i to ona we współpracy z przedsiębiorcami wymyśliła i rozwinęła tzw. kapitalizm reński, który stanowił wersję

poskromienia niegodziwego kapitalizmu przez społeczne interesy powojennego społeczeństwa. Polityka i gospodarka (nadzorowana i wspomagana przez okupantów koalicji zwycięzców wojennych) była zobligowana, by błyskawicznie osiągnąć dobrobyt równomiernie dzielić, tak aby zapewnić obywatelom partycypację w demokratycznym zarządzaniu i pomagać w awansie społecznym. Celem takiej polityki było przekonywanie obywateli do odrzucenia ideologii nazizmu oraz niechęci do systemu socjalistycznego, wprowadzanego do Niemiec Wschodnich.

Reński kapitalizm był ściśle powiązany z polityką państwa, skierowaną na bezpieczeństwo wewnętrzne. Nie był on usankcjonowany żadną umową, lecz opierał się na silnej woli wspólnego zwycięstwa nad komunistyczną alternatywą. Podmioty gospodarcze miały interes, by ludność była zadowolona i stabilne państwo miało zdolność do przeciwstawienia się zagrożeniu ze Wschodu. Tym samym był to okres, kiedy kapitalizm skurczył się do rozmiarów wyznaczonych przez demokrację i służył jej bardziej niż kiedykolwiek komukolwiek. Gdyby w tym czasie istniała Unia Europejska i popadła, tak jak teraz, w finansowo – egzystencjalny kryzys, gospodarka finansowa zachowywałaby się z dużą dozą prawdopodobieństwa inaczej. Na pewno zadbałaby o to, aby żaden kraj członkowski nie był zmuszony opuszczać UE i wejść w zależność od ZSRR. Spowodowałaby z pewnością, żeby UE, jako element strukturalny kapitalistyczno-zachodniego świata nie doświadczyła takich perturbacji z jakimi mamy do czynienia obecnie.

Dziś nie ma już berlińskiego muru, dzielącego przez ponad pół wieku dwa antagonistyczne, polityczno-militarne systemy świata i kapitalizm zaczął odgrywać w pełni odmienną rolę. Uwolnił się od swojego największego strachu, mianowicie od ewentualności bycia prześcigniętym przez socjalizm lub komunizm i zniesienia „świętego” prawa do własności. Dlatego nie potrzebuje już dla swego bezpieczeństwa państw demokratycznych. Obywatele tych państw nie mają zresztą praktycznie żadnej alternatywy ustrojowej, jako że socjalizmu i komunizmu w Europie już nie ma, kameleonowy komunizm chiński kolaboruje intensywnie z kapitalizmem, a trzecia droga leży na razie na niewytyczonych szlakach i mija się z rzeczywistością. Kapitalizm natomiast znalazł już sobie substytut dla demokracji, mianowicie państwa autorytarne, takie jak Arabia Saudyjska, Białoruś, Chiny, Indonezja, Kazachstan, Rosja czy Wietnam. Nie są to jeszcze państwa prawa w pełnym tego słowa znaczeniu, ale za to nie hamują zawsze ekspansywnego kapitalizmu ani moralnymi, ani humanitarnymi kanonami. Tam kapitalizm ma ponowne przyzwolenie na niegodziwe działanie, gdyż umożliwia mu się np. sprzeczne z naszym pojęciem eksploataowania milionów robotników i robotnic (np. w Chinach, Arabii Saudyjskiej i Indonezji) dla zarzucenia Zachodu towarami wytwarzanymi w nieludzkich warunkach, tak by ich ceny oscylowały na niższym poziomie niż na naszym rynku i rujnowały w konsekwencji rodzimych producentów i usługodawców. Jak można

zauważyć, kapitalizm przeobraża się ustawicznie i dostosowuje do zmieniających się warunków politycznych.

W kapitalizmie sektor finansowy ekspanduje i rozwija się najszybciej, wykracza wielokrotnie poza pułap posiadanego majątku oraz wywiera coraz większe wpływy na sferę polityczną i społeczną. Sieć bankowa, gdzie jeszcze do niedawna wiele pracowników utrzymywało bezpośredni kontakt z ludźmi, stała się dla banków uciążliwa. W to miejsce proponuje się wirtualne operacje, ale nie zapewnia się żadnego bezpieczeństwa w kwestii zachowania tajemnicy klientów. Znaczną część pracowników bankowych przekwalifikowano na handlowców rzekomo wartościowych papierów bez materialnego pokrycia, by wykorzystać, by zadośćuczynić strategii chciwości i niepojętego ryzyka ich bossów z najwyższych szczebli hierarchii. Przewodnym mottem tych pracowników jest dążenie do sprzedaży jak największej ilości finansowych produktów i cyniczna obojętność. Jest im obojętne, co stanie z człowiekiem który obdarzył ich zaufaniem i kupił bezwartościowy certyfikat bankowy z zapowiedzią dużego oprocentowania (którego najczęściej się nie osiąga, gdyż w czasie okresu oszczędzania wystąpiły, napisane w umowie drobnym drukiem, okoliczności, zwalniające bank z wszelkiej odpowiedzialności), ważne żeby otrzymali oni prowizję za dokonaną sprzedaż. Jest to typowy objaw niegodziwego kapitalizmu. Pozostawia on ludzi fizycznie nienaruszalnymi, nie rabuje już kolonii i ich ludności, ale równocześnie działa bez moralności, bez uwzględnienia dobra wspólnego i celów demokracji. W obecnej sytuacji nie obawia się on ani socjalizmu, ani związków zawodowych, ani nawet demokratycznych rządów i koncentruje się wyłącznie na kumulacji zysków. Odwrotnie to właśnie wiele rządów (również krajów UE) zabiega o względy najmocniejszych agend kapitalizmu, jakimi są międzynarodowe banki i ponadnarodowe korporacje (tzw. *multis*). Taki kapitalizm, jak pokazuje historia, wykorzystuje – dla maksymalizacji zysków i uzależniania od siebie – wszystkie możliwe obszary życia i każdą nadarzającą się okazję. Istotą tego rodzaju kapitalizmu jest niechęć do nakładania na siebie jakichkolwiek granic, gdyż nie ma on żadnego moralnego fundamentu i nie zamierza respektować ani chrześcijańsko-oświeceniowego wzorca człowieka, ani jakiegokolwiek innego. Kiedy nie ustali się jemu granic i nie narzuci reguł postępowania, zbieżnych z potrzebami członków społeczeństwa i samego państwa, przekształca się on ku niegodziwości. Ta jego właściwość umknęła wielu ludziom, ruchom społecznym (w tym Związkowi Zawodowemu „Solidarność”) i rządzącym w krajów demokratycznych politykom do tego stopnia, że stali się oni, niekiedy nieświadomie, jego zwolennikami lub co jeszcze gorsze – zakładnikami.

Szkic transformacji demokracji

Rekapitulując rozwój demokracji i praw człowieka w UE i jej krajach członkowskich nie można stwierdzić, by był on kiedykolwiek konsekwentny. Wprawdzie reprezentanci różnych państw członków UE opowiadających się

nadal za pokojem i wolnością w ogóle, ale równocześnie wiele z nich dostarczało absolutnym i krwawym dyktatorom (m.in. do Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Jemenu i Libii) nowoczesnego uzbrojenia militarnego, aby zapewnić swoim krajom niebagatelne korzyści gospodarcze. Wówczas gwałcenie praw człowieka było cynicznie przemilczane, a demokratyczne ruchy powstańcze ignorowane, źle interpretowane i pozostawione samym sobie, gdyż stabilne i zyskowe stosunki z autokratycznymi reżimami okazywały się ważniejsze, aniżeli wspieranie zdeterminowanej ludności w walce o wolność i powstanie państwa prawa. Taka podwójna moralność jest w krajach pozaeuropejskich szybko postrzegana i zapamiętywana, toteż uporczywie pouczająca retoryka Europejczyków o humanitaryzmie spotyka się na świecie z rosnącą nieufnością. Mimo tej hipokryzji, głos Europy w sprawach demokracji i praw człowieka liczył się i liczy jeszcze, gdyż państwa europejskie szczyliły się dotychczas przynajmniej formalnym funkcjonowaniem demokracji. Od pewnego czasu głos ten jednakże stracił na swej sile przekonywania oraz oddziaływania i to nie tylko z powodu podwójnej moralności, ale głównie w rezultacie przychylnego antydemokratycznych i rasistowskich postaw, tudzież bolesnej erozji praw demokratycznych w wielu państwach – członkach UE. Dotychczas był to problem pojedynczych krajów, m.in. Hiszpanii, Włoch, Węgier, czy w przypadku mniejszości Roma – Francji i Słowacji, ale w ostatnich latach nie można przeoczyć, że mamy do czynienia z ogólnym trendem kwestionowania demokracji, czy wręcz stopniowego odchodzenia od niej, w całej Europie.

Trend ten, mimo najnowszego kryzysu gospodarczego, ma jednoznaczny i ustawiczny związek ze światowym systemem finansowym, który nigdy nie podlegał i nadal nie podlega żadnej demokratycznej kontroli. Jak pisze Ederer¹:

[...] głównym powodem klęski polityki na całym globie i w najważniejszych krajach przemysłowych w sferze finansowej jest fakt, iż bankowców dopuszczano do formułowania finansowego prawa. W Niemczech siedzieli oni nawet w ministerstwie finansów i formułowali konkretne ustawy, jak na przykład rezygnację państwa z opodatkowania dużych pakietów akcyjnych, jak również z odstąpienia od odpowiedzialności członków rad nadzorczych za ich błędne decyzje.

Jeżeli, jak dzisiaj, również w Europie los całych społeczeństw i państw uzależniony jest od decyzji małych grup spekulantów w wielkich bankach oraz korporacjach funduszy akcyjnych i inwestycyjnych, to ulegamy konfrontacji nie tylko z problemami natury finansowo-politycznej lub finansowo-technologicznej, lecz z ewidentnym problemem wolności. Problem ten będzie odczuwalny w krótszym i dłuższym okresie zarówno w krajach gospodarczo i społecznie przodujących, jak na przykład w Czechach, Niemczech, Wielkiej Bryta-

¹ G. Ederer: *Träum weiter Deutschland! Politisch korrekt gegen die Wand*, Monachium 2013, s. 48.

nii i Polsce, wyróżniających się przynajmniej niewielkim przyrostem PKB, jak i w krajach cierpiących na chroniczną dekonjunkturę lub recesję. Skądinąd już od dawna wiadomo, iż parametr PKB, wbrew opinii zacofanych polityków, przestał przyczyniać się do redukcji socjalnej niesprawiedliwości. Tymczasem większości rządów państw europejskich w dalszym ciągu chodzi o ponowne zdobycie zaufania do rynków finansowych, podczas gdy w tym samym czasie oczekuje od greckich, portugalskich i włoskich rządów, iż nie będą się wstydzily przed swoimi społeczeństwami za utratę zaufania do demokracji. W tym samym czasie, szwajcarski reporter donosi z parkietu tamtejszej giełdy, że „rynk finansowe pozostają nadal nieufne“, ponieważ greckie, portugalskie i włoskie rządy nie spełniły ich „zadań domowych“, czyli nie zdołały wprowadzić reform, które wpłynęłyby na niekoniecznie aktualne, ale późniejsze zmniejszenie niebotycznych długów. Z centrali brukselskiej, kiedy stawia się do dyspozycji najbardziej zadłużonym rządóm i ich bankóm nowe miliardy funduszy (by zapewnić im oczekiwane zyski, a spekulantom kominowe apañaże), słyzy się o „ratunkowych parasolach“ i „płonących murach“. W stosunku do pożądaných reform natomiast stosuje się takie przymiotniki, jak „dostosowawcze“ lub „uzdrawiające“, a *de facto* sprawiają one zmniejszenie dochodów najniższych warstw społecznych, które i tak na dziś nie mają albo pracy albo wystarczających środków do życia. Jeżeli repertuar artykulacji rządzących odbywa się w tak zakamuflowany sposób, jest to dowód na to, że mamy do czynienia z czysto ideologicznym konstruktem bezpiecznego kapitalizmu. Upiór tegoż kapitalizmu polega na przyjęciu irracjonalnych czynników tzw. teorii równowagi, która ma jakoby służyć do wdrażania na rynkach finansowych rozsądku działania. I znowu, podobnie jak to było we wszystkich dotychczasowych ideologiach, zmierza oficjalnie do uszczęśliwiania ludzi, poprzez wmawianie im konieczności wytrzymania „przejsciowych trudności“ na drodze do świetlanej przyszłości.

Uzasadnianie ekonomicznego prymatu

„Upadek waluty Euro oznacza upadek UE“, gloszą finansowi eksperci i ich polityczni zwolennicy, co ma służyć usprawiedliwieniu ekonomicznej dominacji we wszystkich obszarach życia i zahamowaniu upadku UE. Wobec takiego niebezpieczeństwa, kompleksowość i nieobliczalność w tworzeniu demokratycznej woli nie może być przecież tolerowana. Kiedy grecki premier Papandreou wysunął wniosek, by zapytać społeczeństwo, czy zalecany przez UE program oszczędnościowy przyjmąc, został przez fińskich, francuskich, holenderskich i niemieckich polityków rządzących, rzekomo nieugiętych demokratów, uznany za *persona non grata* i niezwłocznie zastąpiony przez bezpartyjnego i rzekomo neutralnego eksperta (byłego wiceprezydenta Europejskiego Banku Centralnego). Niejednolita politycznie UE posiada od dawna swego rodzaju nadmiar egzekutywy w postaci organów Komisji Europejskiej i Rady Europy. Struktury te, wkorzystywane ostatnio przez przeważające w nich

Francję i Niemcy, zmierzają wyraźnie do ograniczania demokracji w słabszych gospodarczo państwach. Najnowszym przykładem jest lansowany „pakt fiskalny”, który w rzeczywistości stanowi prawo weta europejskiej egzekutywy przeciw decyzjom narodowych parlamentów. Zamiast zatem wzmacniania demokratycznego prawa PE i w ten sposób polityki unijnej dla jej lepszej legitymizacji, zamiast wprowadzenia proponowanego od dawna podatku obciążającego banki za dokonywane transakcje i zatrzymania finansowych spekulacji co najmniej w przestrzeni europejskiej, dopuszcza się w Europie do redukcji demokratycznych form wpływu obywateli, które ukrywa się pod mianem utrwalania ekonomicznego rozsądku. Doszło więc do pojawienia się wyjątkowej perfidii, że sprawcy i współsprawcy kryzysu i zadłużeń państw, pouczają teraz ofiary, czyli masy ludzkie, by przypadkiem nie popadły w takie tarapaty, jak oni sami. Wielu ofiarom uniemożliwiono w przeszłości wykorzystania szans rozwoju ze względów strukturalnych, a aktualnie zabiera się szanse przyszłości ze względów ekonomicznych, likwidując np. uprawnienia emerytalne w perspektywie dziesiątek lat, aby nie pogłębiać aktualnego zadłużenia budżetowego, bez uwzględnienia odpowiedzialności za przyszłe generacje. Dla ściągnięcia pieniędzy od ludzi na bieżące spłaty długów, państwa ograniczają gremialnie także wydatki na oświatę i kulturę, przerzucając je na obywateli, nie bacząc przy tym na zwiększone potrzeby w zdobywaniu i odnawianiu wiedzy oraz konieczności permanentnego doskonalenia świadomości kulturowej i politycznej.

Nie potrzeba zbytnej fantazji, by przewidzieć, że polityka elastycznego dostosowywania się do warunków (lepiej chyba dyktatu) rynku finansowego prowadzi będzie coraz częściej do napięć społecznych, objawów narodowego egoizmu i szowinistycznych przeciwstawnych reakcji. Przedsmak tego rejestrujemy na Węgrzech. Neoliberalne koncepcje wychodzenia z europejskiego kryzysu wytwarzają w coraz większej liczbie krajów wzrost nierówności, nędzy i beznadziei. Europejski projekt integracji, który po dwóch morderczych wojnach światowych był długi czas nadzieją dla większości mieszkańców naszego kontynentu, znalazł się w momencie ostatniej szansy utrzymania swej legitymizacji, ponieważ wpadł w ręce eurokratów, którzy cynicznie orbitują ponad interesami życiowymi przeciętnych mieszkańców, dążąc do osiągnięcia antyspołecznego i neoliberalnego konstruktów, sprzyjającego rozwojowi niegodziwego kapitalizmu, któremu obce są wartości humanitarne i moralne.

Przy takim rozwoju narodowe dewiacje, jak wiadomo z historii, prowadziły do ślepego zaufania. Na trwałe Europejczycy mogą być szczęśliwi tylko wtedy, kiedy pozostaną razem, kiedy będą praktykowali pryncypia demokracji i solidarności oraz wyzwolą się z jarzma niegodziwego kapitalizmu.

Pejoratywny wpływ ideologii nierównowartości i syndromu grupowej wrogości

Do centralnych zasad demokracji społecznej należą również jednakowa wartość godności ludzi oraz fizyczne i psychiczne zabezpieczenie ich nienaruszalności. Są one wpisane do konstytucji wszystkich demokratycznych krajów. Zasady te powinny zapewniać możliwie wolne od strachu współzycie indywidualów o różnym pochodzeniu etnicznym, narodowym, religijnym, kulturowym czy społecznym. Wrogie ludziom nastawienia i zachowania, które członków innych grup poniżają lub ograniczają, są przeciwstawne humanitarnym normom o równej wartości każdego człowieka. Istnieją jednak takie strony współczesnego rozwoju społecznego, które sprzyjają działaniu wyjątkowo perfidnej koncepcji (praktykowanej prawdopodobnie od zarania ludzkości), nazywanej w Niemczech **ideologią nierównowartości** [*Ideologie der Ungleichwertigkeit*], to znaczy nierównej wartości, która wzbudza, wytwarza i cementuje bieżącą i perspektywiczną nierówność społeczną. Ta część niniejszego przyczynku opiera się o najnowsze wyniki długoletniego projektu badawczego pod nazwą „Grupowa wrogość do ludzi” przeprowadzonego na Uniwersytecie Bielefeld w Niemczech² pod kierownictwem prof. Wilhelma Heitmeyera w latach 2000-2010. Coroczne, reprezentatywne obserwacje wpływu ekonomizacji stosunków i gospodarczego kryzysu pozwoliły na miarodajne wnioski co do wpływu rzeczonyj ideologii na pogłębiania się zjawiska nierówności oraz wyodrębnienie i funkcjonowanie syndromu grupowej wrogości.

Ideologia nierównowartości (dalej IN) skupia w sobie wszelkie formy odwartościowań ludzi w grupach zaliczanych do różnorodnych mniejszości. Już z takiego podejścia koreluje ona ze społeczną nierównością. Innymi słowy IN stawia zasadę równej wartości ludzi i ich grup pod znakiem zapytania. Niektórzy ludzie są wystawieni na wykluczające opinie, konfrontowani z nierównościami semantycznymi i kategorycznymi klasyfikacjami. Te ostatnie polegają na niezmiennych cechach jakościowej inności, na przykład: fenotypie, płci lub innej przynależności etnicznej, czy choćby organizacyjnej. Kategoryczne klasyfikacje wywodzą się z IN i nadają się znakomicie do formowania społecznej nierówności i mocowania zastygłej hierarchii grupowej i warstwowej danego społeczeństwa. Z jednej strony nierówność wzmacniana jest lub osłabiana przez społeczno-ekonomiczne tradycje i fazy rozwoju gospodarczego, a z drugiej strony nierówność ta implikowana jest przez IN, która ją zarazem stabilizuje i legitymizuje. Stąd też materialne ubożenie grup o najniższym statusie lub ich ekonomicznie słaba pozycja, bez analizy przyczyn takiego rozwoju

² E. Gross, A. Zick, D. Krause, *Von Ungleichwertigkeit zur Ungleichheit: Gruppenbezogene Menschenfeindlichkeit*, „Beilage zur Wochenzeitung Das Parlament – Aus Politik und Zeitgeschichte”, nr 16-17/2012, s. 11.

i stanu, potwierdza mniemanie o nierównej wartości ludzi i ich grup, co jest dla większości pozostałej ludności zrozumiałe. Poza społecznym poniżeniem tworzy się też opinia o moralnej podległości upadających grup z ideologiczną funkcją, by zapewnić hierarchiczną przewagę i władczą pozycję grup charakteryzujących się powodzeniem.

Ekonomizacja stosunków pracy prowadzi w taki sposób do ostrego społecznie podziału na zwycięzców i przegranych. Po stronie przegranych stoją, oprócz bezrobotnych, olbrzymie masy ludzkie, które pracują w przegranych podmiotach gospodarczych i organizacjach, gdzie wynagrodzenie nie wystarcza na pokrycie podstawowych potrzeb egzystencjalnych. Na najniższym szczeblu społecznej hierarchii pozostają ci, którzy nie mają już żadnych widozków na osiągnięcie regularnej pracy lub powrotu do niej. Liczba tej kategorii osób wzrasta we wszystkich regionach świata, gdzie wzrost gospodarczy nie przekracza 10% PKB, a zwłaszcza w zadłużonych i opanowanych recesją krajach Europy.

Wrogość do ludzi wywołuje i legitymizuje nierówne traktowanie wartości (nierównowartość) indywidualów i grup, dlatego ich dyskryminacja staje się bardziej prawdopodobna. Jak dowiodły badania naukowców z Uniwersytetu Bielefeld, grupowa wrogość do ludzi (dalej GWL) obejmuje stereotypy, uprzedzenia i dyskryminację na podstawie ich przynależności do słabych lub innych niż dominująca grup społecznych. Zakres kategorii wybranych do badań był stosunkowo szeroki, poza konkretnymi grupami obserwowano także relacje do takich kategorii jak m.in. homofobia, rasizm lub antysemityzm. Z jednej strony odwartościowanie odbywa się przez negatywne stereotypy i kognitywnie uformowane uprzedzenia oraz drogą emocjonalnego dystansowania się i wyrządzania szkód. A z drugiej strony zasięg dowartościowania markowany jest przez upowszechnienie ujemnych opinii. Trzeba uwzględnić empirycznie stwierdzony fakt, że nie tylko osoby obcego pochodzenia przeżywają odwartościowanie, dyskryminację czy nawet przemoc, również mogą tego doświadczyć osoby pejoratywnie stygmatyzowane w homogenicznej zbiorowości. Poza wrogością do obcych, przejawów rasizmu i obniżaniu wartości osób ubiegających się o azyl, syndrom GWL dotyczy także ludzi o innych przekonaniach religijnych, m.in. wyznających wiarę muzułmańską lub żydowską. Byłyby to ofiary antyislamizmu i antysemityzmu. GWL skłania ponadto do ignorancji innej płci lub innej orientacji seksualnej, tudzież do szydzenia z ludzi bezdomnych i bezrobotnych. Wyjątkowo irracjonalną jest ogólnie negatywna tendencja przedmiotowego syndromu, sprowadzająca się do odmawiania wartości osobom nowo przybyłym. Istotną cechą takich odwartościowań, które nierównowartość grup i osób potwierdzają i pozycjonują, jest łączenie się w jeden syndrom. Różne formy odwartościowań, które rozumie się jako elementy syndromu GWL, są ze sobą splecione i posiadają wspólne jądro zasilane przez ideologię nierównowartości implikującą w konsekwencji strukturę, hierarchię i wzajemne stosunki grup społecznych w danym społeczeństwie.

Jak kapitalizm deprawuje demokrację i socjalne bezpieczeństwo w Niemczech

Spośród wielu niebezpieczeństw, które krążą we współczesnych społeczeństwach i zakłócają samorealizację milionów ludzi, poczucie socjalnego braku zabezpieczenia zajmuje wyjątkową pozycję. Już wcześniej aniżeli od kryzysu gospodarczego w 2008 roku, ogólny rozwój świata i stagnacja przeplatana z recesją stwarzały w społeczeństwie niemieckim strach, powodujący negatywną ocenę sytuacji i tęsknotę za stabilnym rynkiem pracy oraz bezpieczeństwem doznawanym w latach 1950-1970. Powojenna socjalna demokracja opowiedziała się za ideą i praktyką równowagi między kapitalizmem, demokracją i państwem opiekuńczym. Niestety równowaga ta nie została jednak do dzisiaj osiągnięta (nie licząc powojennych lat sześćdziesiątych poprzedniego wieku, tzw. „cudu gospodarczego”, kiedy demokracja narzucona przez Amerykanów oraz ich pomoc finansowa połączona z pracowitością doświadczonych wojną Niemców, przyniosły nadzwyczajne efekty). W wielu niemieckich opracowaniach naukowych podkreśla się rozczarowanie gospodarką rynkową, zwłaszcza w sferze socjalnej i ekologicznej oraz wręcz niszczącą kolonizację społeczeństwa przez logikę ekonomicznego wzrostu za wszelką cenę. Jak zaznacza się to w programach partii socjaldemokratycznej i zielonych, również w zjednoczonych Niemczech trzeba dążyć do przewyższenia aktualnych antagonizmów klasowych, gdyż wzarły się one na trwałe w życie społeczeństwa. Przy czym nie chodzi tu o raczej teoretyczny stosunek grup społecznych do środków produkcji, jak by to sformułował Marks, lecz o przewyższenie dychotomii dostępu do osobistych szans życiowych, w postaci socjalnych świadczeń i zabezpieczeń, które dzielą społeczeństwo niemieckie coraz wyraźniej i dotkliwiej. Innymi słowy, chodzi o usunięcie klasowych różnic w szansach, które stały się dziedzicznymi. Ich pokonanie nie wymaga ani rewolucji, ani wiary w lepszy, jak kapitalizm system. Wystarczy choćby uczniowskie spojrzenie na skandynawskich sąsiadów i wola wyciągnięcia z niego odpowiednich konsekwencji. Podział na klasy nie jest żadną przesadą. Dwoistość społecznych szans wzmacniana jest przez tendencję przechodzenia jej z pokolenia na pokolenie. Sednem skandalu przykładowo jest skrajny kontrast dostępu do podstawowych praw socjalnych, polegający na rutynowym praktykowaniu systemu możliwie najwcześniejszej selekcji dzieci (w wieku 10 lat) w obszarze oświaty. Uprzywilejowana klasa dochodowa utrzymuje milcząco, ale bez jakichkolwiek skrupułów, pewnego rodzaju monopol na najbardziej atrakcyjne szanse awansu przez najlepszą drogę edukacyjną. Pozostali nie zdołali wywalczyć równego traktowania. Przykładem skrajnej ekskluzji oświatowej jest wiadomość zawarta w sprawozdaniu Niemieckiego Instytutu Gospodarki Niemieckiej w Kolonii, iż w Niemczech zamieszkuje 4 mln funkcjonalnych analfabetów, którzy kosztują społeczeństwo rocznie 17 mld €. Instytut Badania

Rynku Pracy w Norymberdze ustalił, iż 400 tys. dzieci i młodzieży należy poza normalnym czasem lekcji pomóc dodatkowo w uzyskaniu wymaganego przez gospodarke poziomu pisania i czytania, co kosztuje rocznie 1,4 mld €. ³ Podobnie jest z dwuklasową medycyną, gdzie funkcjonują państwowe (dla mniej zarabiających) i prywatne kasy chorych (dla więcej zarabiających) i zróżnicowanym systemem emerytalnym (dla urzędników zatrudnionych do końca zawodowego życia, którym nie można wypowiedzieć umowy o pracę i pozostałych, którym można wypowiedzieć tę umowę znacznie łatwiej).

Dla jednych poziom dobrobytu wzrasta, drudzy w wymiarze materialnym i socjalnym czują się wykluczeni lub zagrożeni. Sprawozdanie rządowe z 2008 roku, dotyczące biedy i bogactwa doniosło, że 10% Niemców posiada niemal 60% całego zarejestrowanego w tym kraju majątku, 10% najbiedniejszych nie ma zaś nic lub tylko długi. „Nigdy w historii RFN bieda i bogactwo nie leżały tak daleko od siebie” – stwierdził berliński badacz społeczny Martin Kronauer ⁴. Od wielu lat wiadomo, że ludność niemiecka żyje, podzielona w sensie stratyfikacji dochodowej, w trzech grupach. Najniższa warstwa (30% ludności) żyje w biedzie i korzysta lub nie z systemów zabezpieczenia socjalnego, środkowa (50%) opanowana jest niepewnością swojej pracy i redukcją socjalnych środków, wreszcie najwyższa (20%) posiada pewność swojego zabezpieczenia i permanentnie zwiększa swoje dochody. Według danych OECD ⁵ rozpiętość w dochodach między 10 % częścią pracującej ludności zarabiającą najwięcej i 10% ludności zarabiającej najmniej była ośmiokrotna. W roku 2008 wyniosła ona przeciętnie netto 57 300 euro dla najbogatszych i 7 400 euro dla najmniej zarabiających. Strach przed bezrobociem rozprzestrzeniła się i rośnie we wszystkich warstwach społecznych. Wskaźnik bezrobocia od dziesięcioleci wynosi w Niemczech między 10-13%, z tym, że przeciętne bezrobocie w ostatnich latach wynosiło w zachodnich landach 8-10%, a we wschodnich 21-30%. Bezrobocie absolutne w roku 2009 wyniosło w tym kraju 3,1 mln osób. ⁶ Wg statystyki z 2008 r ⁷ do biednych zaliczało się w Niemczech 26% członków społeczeństwa. Są to osoby, których dochód nie osiągnął 60% średniej płacy brutto, czyli w landach zachodnich – 24 775 euro i wschodnich 19 201 euro. Uznano, że 4 osobowa rodzina (jedna pracująca, jedna niepracująca + 2 dzieci) może pokryć swoje socjokulturowe potrzeby przy dochodzie miesięcznym w wysokości 3 000 euro. Osoby bezrobotne otrzymują zasiłek zależny od stażu pracy, przez 1-2 lata, a potem, tak jak osoby nie mogące pracować mogą korzystać z minimum egzysten-

³ M. Osten, *Sind wir eine Gesellschaft der Sprachlosigkeit?*, „Frankfurter Hefte”, nr 3/2008, s. 67

⁴ S. Ch. Kindler, *Soziale Ungleichheiten abbauen*, „Frankfurter Hefte”, nr 1/2/2011, s. 73-76

⁵ K. Rudzio, *Gespaltene Gesellschaft*, „Die Zeit” nr 50/2011, s. 35.

⁶ Dane statystyczne o bezrobociu pochodzą z publikacji *Employment in Europe*, Bruksela 2009, s. 161.

⁷ U. Andersen, *Monetäre Verteilungsgerechtigkeit*, „Politische Bildung” nr 3, 2008, s. 46-56.

cialnego – kiedy zamieszkują jednoosobowo – w wysokości 351 euro, a kiedy mieszkają w rodzinie 781 euro. W 2008 r. świadczenia tego rodzaju otrzymywało 10,6 mln osób, w tym 1,7 mln dzieci, co stanowiło 13% zamieszkującej ludności. Do grupy kontrastowej należą obywatele bogaci, do których zaliczają się osoby zarabiające miesięcznie ponad 3 268 euro netto. Stanowią oni 6,4% wszystkich mieszkańców, czyli 5 mln osób. Trzeba dodać, że udział bogatych w zachodnich landach jest pięciokrotnie wyższy (10,2%) od udziału w landach wschodnich (2,1%). Bardzo interesujące są wyniki badań polegające na zapytaniu biednych – dlaczego czują się biedni i bogatych – kiedy czują się bogaci. (patrz zestawienie nr 1). Ale nie ma sensu martwić się o bogatych, których jest coraz mniej, chociaż kumulują coraz więcej majątku, lecz o tych, którym nie wystarcza, gdyż ich bezpieczeństwo jest zagrożone i rozwój niesprawiedliwie zahamowany.

Wg Ulricha Becka „nowa bieda może dotknąć dziś każdego, żadne kwalifikacje lub grupy zawodowe nie oferują dziś ochrony przed bezrobociem. Oczywiście najczęściej bezrobociem dotknięci są samotnie wychowujący dzieci, chorzy, starsi, obcokrajowcy i słabo wykwalifikowani młodzi, ale sparafrazowany autobus z masowym bezrobociem obejmuje przedstawicieli niemal wszystkich warstw społecznych. Można mówić wręcz o indywidualizacji lub demokratyzacji biedy i bezrobocia, gdyż również członkowie klas wyższych są nimi objęci. Bieda w takim trendzie jest odbiciem masowego rozluźnienia warunków egzystencji w kapitalistycznym państwie opiekuńczym, którego polityczna siła działania jest zarówno nowa, jak nieobliczalna i globalna.”⁸ Do zjawiska niezwykle niebezpiecznego społecznie w obrębie pracy, które jest wynikiem kapitalizmu, należy upowszechnianie się prekarnych, czyli atypowych albo po prostu niepewnych stosunków pracy. Bourdieu określał tę prekarność jako społeczną tendencję do uogólnienia socjalnej niepewności. Uważał on, iż niepewność pracy pozostawia u osób dotkniętych głębokie skutki, a zwłaszcza odebranie nadziei i wiary w przyszłość. Niepewności pracy nie zostawia człowieka w spokoju nawet przez chwilę, jest zawsze obecna, zarówno w świadomości, jaki i w podświadomości. Egzystencja armii bezrobotnych, często z dyplomami wyższych uczelni, buduje u każdego pracującego poczucie, że jest zastępowalny, a zajmowane aktualnie stanowisko jest bezustannie zagrożonym przywilejem. Obiektywna niepewność wywołuje subiektywną niepewność, obejmującą stopniowo coraz więcej zatrudnionych. Ekonomści uznają, że za normalny stosunek pracy rozumie się z reguły czynności wykonywane w pełnym wymiarze czasu dla określonego pracodawcy na czas nieokreślony. Normalnie zatrudnieni należą do załóg, które mogą się organizować w celu ustawowo przewidzianej obrony swoich interesów i korzystają z ochrony okresu wypowiedzenia. Niepewne warunki pracy rozwinęły się od zakończenia rywalizacji dwóch przeciwstawnych bloków

⁸ U. Beck, *Risikogesellschaft*, [w:] *Arm in Deutschland*, Landsberg 1997, s. 42-43.

militarno-ustrojowych i wejściem w życie społecznej gospodarki rynkowej. Niepewne stosunki pracy, to takie, w których zatrudnieni wykonują czynności poniżej zdefiniowanego i większościowo uznanego we współczesnym społeczeństwie poziomu wynagrodzenia, ochrony praw pracowniczych i socjalnej integracji. Niepewną jest praca również wtedy, kiedy wiąże się z subiektywną stratą sensu, deficytami uznania i niepewnością planowania, co zmusza zatrudnionego do niekorzystnej redukcji jego społecznych standardów bycia i życia. Liczba atypowo zatrudnionych w Niemczech ustawicznie rośnie. W 2008 roku zarejestrowano 7,7 mln osób pracujących atypowo (czyli na czas określony, umowy-zlecenia i częściowo) i 2,1 mln osób pracujących jako jednoosobowi przedsiębiorcy, spośród 38 mln zatrudnionych ogółem, przy czym w ciągu 10 lat liczba atypowych stosunków pracy zwiększyła się o 46,2% i tzw. solo-samodzielnych o 27,8 %⁹. W tym miejscu warto się zastanowić nad tym, jakie są przyczyny mnożenia się niepewnych stosunków pracy. Do roku 2000 przeważało naukowe i polityczne mniemanie, że przyczyny te leżą w takich zjawiskach jak: słaby wzrost gospodarczy, deficyty w kwalifikacjach pracowników, przechodzenie od gospodarki przemysłowej do usługowej, czy większy udział kobiet w pracy poza domem. Z perspektywy najnowszych badań przyczyny te nie wyjaśniają tego negatywnego trendu. Wśród znanych ekonomistów zachodnich przebiła się hipoteza, że upowszechnianie się niepewnej pracy nie jest następstwem, lecz nieodzownym warunkiem funkcjonowania jednego z wariantów kapitalizmu, którego wewnętrzna dynamika bazuje na towarowym charakterze siły roboczej, przeciwstawnym ograniczającym rynek instytucjom i regulacjom. Pisze się w tym sensie wręcz o wpływie „reżimu finansowej elity”, której interesy generalizują się w zaawansowanych kapitalizmach. Ten swoisty przymus akumulacji, według Chesnais¹⁰, sterowany jest przez posiadaczy akcji i lokat, a ich wpływ na kierunek inwestycji i podział zysku w wielkich organizacjach gospodarczych jest decydujący. Polityka elastyczności i rozszerzania niepewności w zatrudnieniu (u nas określana deregulacją) nie jest niczym innym jak próbą narzucenia czynnikowi pracy zasady płynności finansowej, czyli cechy ruchliwego kapitału, należącego już do stałego repertuaru światowego rynku finansowego. W taki sposób społeczny rynek pracy staje się mitem, a mitów – jak wiadomo z historii – trudno się pozbyć.

Erozja normalnych stosunków pracy wywołuje rozszerzenie zasięgu socjalnej degrengolady. Stwarza ryzyko popadnięcia w nędzę i socjalną ekskluzję, w szczególności gdy nierozwinięte są stosunki solidarnościowe. Grozi to społeczną degradacją i izolacją. Osoby dotknięte taką sytuacją mogą się czuć, jak w czasach przednowoczesnych, istotami beużytecznymi. Według bowiem obecnej logiki rynku pracy, za beużytecznego uznaje się tego, kogo w danym

⁹ K. Dörre, *Präkarität – mehr als ein Sicherheitproblem*, „Frankfurter Hefte”, nr 12, Bonn 2009, s. 40

¹⁰ F. Chesnais, *Das finanzdominierte Akkumulationsregime*, Münster 2004, s.11

systemie zatrudnienia nie można zaktywizować do podjęcia jakiegokolwiek pracy. Takie rozumowanie jest w niemieckim systemie rynku pracy neutralizowane lub formalnie ukrywane, ale rzeczywistość podziału pracy i nacisk pracodawców determinuje praktyczne postępowanie odpowiedzialnych urzędników.

Istota i znaczenie solidarności

Pojęcie solidarności ma szczególnie wysokie uznanie w społeczeństwie, chociaż jego istota i zakres nie są tak jednoznaczne. W rozumieniu politologów zachodnich¹¹, solidarność, oprócz wolności i sprawiedliwości, należy do podstawowych wartości demokracji. W swej istocie jest to gotowość ludzi do współpracy oraz wzajemnego porozumienia i pomocy. Dla odpowiedniego funkcjonowania demokracji ważny jest stosunek tych wartości do siebie. Są one równorzędne, jako że wzajemnie się warunkują i wspierają. Inne systemy nie przypisują im równorzędnego znaczenia. Liberaloowie uważają, że wartość wolności jest ważniejsza niż solidarności i sprawiedliwości. W demokracji akcentuje się natomiast, iż wymienionych wyżej trzech wartości nie można przeciw sobie wyważać, gdyż każda z nich stanowi warunek dla urzeczywistnienia pozostałych i nie może występować w pojedynkę. Solidarność może być stosowana również w systemach antyspołecznych lub kryminalnych, ale dopiero razem z pozostałymi dwoma działa w sensie demokratycznym. Za realizację tak pojmowanej solidarności odpowiadają demokratycznie wybrane organy UE, państw i samorządów terytorialnych. W skali indywidualnej natomiast poszczególni ludzie. W szerokim tego słowa znaczeniu, wszystkie organizacje UE, państwowe, społeczne i spółdzielcze, powinny być rzecznikami solidarności i czynić co tylko mogą i potrafią, by była ona odczuwalna przez mieszkańców naszego kontynentu na co dzień. Bez wątplenia jednak, organizacje kapitalistyczne i w dużym stopniu prywatne przekładają korzyści własne nad społecznymi, chociaż i one niejednokrotnie wykazały się postawami altruistycznymi, czy uwzględniającymi interes ogólnospołeczny lub państwowy. Hojnością tego rodzaju charakteryzuje się tzw. kapitalizm filantropijny. Obarcza go jednak wielokrotnie uasadnione podejrzenie, iż poprzez wspanałomyślne podarki, chce wyrównać uprzednio wyrządzone szkody. Postawy te są jednakże wyjątkami i nie mogą niestety odwrócić ogólnie niekorzystnych trendów.

Przykłady deprawacji demokracji i solidarności przez kapitalizm w skali globalnej i europejskiej

ONZ podejmuje uchwały i rezolucje na zasadach demokratycznych, ale podejmowanie decyzji w Radzie Bezpieczeństwa (RB) zdominowane jest przez ustanowionych niedemokratycznie stałych członków, reprezentujących pań-

¹¹ Por. Friedrich-Ebert-Stiftung-INFO, Bonn 2012, nr 1, s.7.

stwa, gdzie bieżąca polityka kształtowana jest o wiele bardziej z motywów kapitalistycznych aniżeli demokratycznych. Ponadto jeden członek RB, przez niedemokratyczne prawo weta może zablokować najbardziej sprawiedliwy i solidarny wniosek i postanowienie.

Dokuczliwy trend rozszerzania się zjawiska biedy. Dalej ponad 1,2 mld ludzi żyje jeszcze w głębokiej nędzy nie mając dziennie do dyspozycji 1\$. W tej zbiorowości 65% żyje w Azji i 25% w Afryce (gdzie większość nie osiąga nawet 0,60 centów dziennie). Jak podaje Pogge,¹² około 1 mld ludzi cierpi z powodu chronicznego głodu i niedożywienia, 884 mln osób nie ma dostępu do czystej wody pitnej, 2,5 mld żyje bez urządzeń sanitarnych, a niemal 2 mld nie ma żadnego dostępu do nieodzownych medykamentów. Najbardziej cierpią w tych warunkach dzieci, kobiety i starzy ludzie. Przy takiej nędzy, ponad 1 mld ludzi nie dysponuje żadnym trwałym pomieszczeniem mieszkalnym. 1,6 mld nie korzysta z elektryczności, 796 mln dorosłych zalicza się do analfabetów, a 215 mln dzieci ponosi ciężar pracy. Jeszcze bardziej dramatyczna jest liczba osób, które w następstwie biedy umierają. Statystyka Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wykazała, że około 1/3 ludzkich zgonów, rocznie 18 mln, można przypisać gruźlicy, komplikacjom porodowym, infekcji dróg oddechowych, których można byłoby łatwo uniknąć, gdyby istniał dostęp do czystej wody pitnej, nowoczesnych sanitariów, lepszego odżywiania, elementarnej służby medycznej i niezbędnych lekarstw. Dramatyczność tej sytuacji uwydatnia dodatkowo następujące wyliczenie: w ciągu 22 lat, które minęły od zimnej wojny, zmarło w następstwie biedy około 400 mln ludzi, co stanowi podwojenie liczby tych zgonów, które nastąpiły w wyniku przemocy państwowej, wojen, obozów koncentracyjnych, gułagów lub innych morderstw w ciągu całego XX w.

Już dziś można stwierdzić, że humanitarny plan, podjęty przez znaczącą agendę ONZ – FAO, zakładający przepełnienie biedy do 2015 r. nie będzie zrealizowany. Bogate państwa zmniejszyły pomoc finansową dla 50 najbiedniejszych krajów z 17 mld w roku 1990 na aktualnie 12 mld, tymczasem w tych właśnie krajach żyje 10% ludności naszej ziemi i tam koncentruje się najokropniejsza nędza.

W dużym stopniu nie jest też realizowane przyrzeczenie bogatych krajów, podjęte na Generalnej Sesji ONZ (w 1970 r.), według której miały one świadczyć coroczną pomoc krajom rozwijającym się w wysokości 0,7% PKB. W rzeczywistości pomoc ta osiągnęła najwyższy poziom w 1990 roku, kiedy osiągnęła 0,35%, ale już w roku 2000 spadła do 0,22%. W pełni z danej obietnicy wywiązują się jedynie kraje skandynawskie.

Radykalizacja nierówności społecznych. Czy można bowiem uzasadnić obecną sytuację, w której niecałe 20% ludności (tzw. globalnej elity) na naszej

¹² T. Pogge, *Globale Armut als institutionelle Menschenrechtverletzung*, „Neue Gesellschaft“ nr 12/2012, s.26.

kuli ziemskiej konsumuje 85% wszystkich wydobytych i wytworzonych dóbr i usług? Jeszcze w 1950 r. udział tej globalnej elity wśród ludności świata wynosił 30%, w roku 2020, przy założeniu ekstrapolacji wzmiankowanego trendu, ma spaść do 15%. Co będzie, kiedy w pierwszym ćwierćwieczu bieżącego wieku liczba ludności na naszym globie wzrośnie z 7 (już osiągniętym w 2011r.) do 8 lub nawet 9 miliardów, przy czym 95% tego przyrostu będzie miał miejsce w krajach rozwijających się? Jak powiedział Geissler:¹³ „poprzez eksplozję turbokapitalizmu, mamy z jednej strony 250 osób na ziemi, którzy dysponują majątkiem wartości biliona dolarów, z drugiej strony dokładnie tyle wynosi roczny dochód 3 miliardów ludzi, czyli połowy ludności świata.”

Przyśpieszone ocieplanie klimatu. Od ponad 100 lat notuje się stałe przyśpieszenie temperatur w granicach od 1-2,5 stopni C. Zwiększone zużycie ropy, gazu i węgla oraz trujących emisji przemysłowych przyczyniło się do przeobrażeń atmosfery i podwyższenia poziomu mórz o 10-20 cm. W ostatnich 50-ciu latach szybciej topnieje skorupa lodowa obydwu biegunów. Udział poszczególnych krajów w emisji szkodliwych gazów jest różny, ale nie ulega wątpliwości, że nasza cywilizacja przoduje w tej niesławnej konkurencji. Stany Zjednoczone Ameryki są w przeliczeniu na głowę mieszkańca największym emitentem gazów cieplarnianych na świecie¹⁴, a w wymiarze globalnym odpowiadają za 25% tych emisji, chociaż zamieszkuje tam tylko 5% całej ludności. Jednocześnie odmawia współpracy w ograniczaniu szkodliwych gazów, mimo wzniosłych i humanitarnych zapisów konstytucyjnych. Demokratyczna część społeczeństwa i ich reprezentanci nie mają na tyle woli i siły, by przekonać finansowo-kapitalistyczny establishment do koniecznych ustępstw.

Protekcjonizm – polegający na uprzywilejowaniu państw rozwiniętych w dostępie do rynku i transakcji handlowych. Krajom rozwijającym się obiecano, że w połowie lat 90-tych nastąpi otwarcie rynku krajów industrialnych. Do dzisiaj doszło do tego tylko w bardzo małym zakresie. W dalszym ciągu stosuje się wysokie cła, antydumpingowe opłaty i subwencjonowane produkty, które ograniczają eksportowe dążenia biednych krajów.

Radykalny obowiązek przestrzegania prawa własności intelektualnej – szczególnie dotkliwy dla krajów Afryki Subsaharyjskiej, które od dnia 01.01.2005 r. zmuszone zostały do wykupu patentów na powszechnie stosowane leki. Doprowadziło to do stanu, w którym dotychczasowe tańsze wersje leków musiały być wycofane z obrotu, a leki patentowane ekstremalnie zdrożały. Dziesiątki milionów biednych ludzi – również ci dotknięci chorobą AIDS – nie może sobie na nie pozwolić i musi w krótkim czasie umierać lub dogorywać w strasznych cierpieniach.

Uznawanie nielegitymizowanych (demokratycznie) rządów za *de facto* legitymizowane – w taki sposób pozwala się im na otrzymywanie w większo-

¹³ H. Geissler, *Armut und Elend sind politisch gemacht*, „Mut”, nr 438/2004, s. 1.

¹⁴ P. Singer, *Rozmowa Magazynu Świątecznego „Gazety Wyborczej”* z 21-22.07.2012 r.

ści krajów demokratycznych i rozwiniętych kredytów, za które spłatę czyni się potem odpowiedzialnych całe społeczeństwa. Nielegitymizowane rządy przejmują w zawładniętym kraju dysponowanie surowcami naturalnymi i za ich sprzedaż otrzymują od naszych rządów stosowną zapłatę. Ponadto mogą podpisywać dowolne umowy, np. na import broni za pomocą której utrzymują i kontynuują swoją niesprawiedliwą władzę.

Kończy się nieograniczona dominacja USA (jako cezurę uznaje się datę 11.09.2001r.) jako supermocarstwa, czyli światowego policjanta, największego potentata gospodarczego i militarnej potęgi. Dla swego bezpieczeństwa i interesów ekonomicznych w ostatnich 100 latach Amerykanie interweniowali w innych krajach, czasem oficjalnie, czasem w tajemnicy, politycznie i militarne, ponad sto razy. Przegrane wojny w Wietnamie (1965), Iraku (2003) i przegrzana w Afganistanie były i są okrutne i kosztowne. Na te dwie ostatnie wydatkowano już 3 bln \$, ponieważ przygotowanie jednego żołnierza do walki i potem pożegnanie poległego bohatera lub utrzymanie weterana kosztuje 120 tys.\$ (w roku 1950 – 55 tys.\$), 40% budżetu USA płynie wprost na zaopatrzenie wojskowe¹⁵. Dlatego inne dziedziny gospodarki kurczą się, dynamika wzrostu PKB jest najmniejsza od dziesiątek lat, a rośnie bezrobocie i bieda. Kryzysowe długi USA wobec Chin wynosiły w roku 2011 – 1,152 bln \$. Są to symptomy światowego imperium, którego zenit rozwoju został przekroczony. Aktualnie mocarstwo to szuka sojuszników do finansowania wojny przeciw terroryzmowi, gdyż znajduje się na krawędzi niewypłacalności lub bankructwa. Na pomoc Polski nie musiało dłużej czekać. *Nota bene* upadek imperium brytyjskiego został zapieczętowany wtedy, kiedy zwróciło się ono podczas I wojny światowej do USA o pomoc finansową, którą w końcu otrzymało, ale już bez pozytywnego wpływu na jego ostateczny los.

Przedstawione rozważania oparte są o miarodajne dane statystyczne ze źródeł instytucji publicznych i naukowych, natomiast sformułowane wnioski wynikają z badań własnych i prawie 30-letniego doświadczenia zawodowego i życiowego na kapitalistycznym Zachodzie, bez jakichkolwiek roszczeń do ich niepodważalnej obiektywności.

¹⁵ N. Ramos, *Wann stirbt eine Supermacht?*, „Welt der Wunder”. nr 8/2011, s. 23-25

Bibliografia

- Andersen U., *Monetäre Verteilungsgerechtigkeit*, "Politische Bildung" nr 3, Schwalbach 2008.
- Chesnais F., *Das finanzdominierte Akkumulationsregime*, Muenster 2004.
- Doerre K., *Präkarität – mehr als ein Sicherheitproblem*, „Frankfurter Hefte“, Bonn 2009, nr 12.
- Geissler H., *Armut und Elend sind politisch gemacht*, „Mut“, nr 438/2004, s. 1.
- Gross E., Zick A., Krause D., *Von Ungleichwertigkeit zur Ungleichheit: Gruppenbezogene*.
- Gross E., Zick A., Krause D., *Von Ungleichwertigkeit zur Ungleichheit: Gruppenbezogene*
- Kindler S. Ch., *Soziale Ungleichheiten abbauen*, „Frankfurter Hefte“, nr1/2/2011.
- Menschenfeindlichkeit*, „Beilage zur Wochenzeitung „Das Parlament – Aus Politik und Zeitgeschichte“, nr 16-17/2012.
- Osten M., *Sind wir eine Gesellschaft der Sprachlosigkeit?*, „Frankfurter Hefte“, nr 3/2008.
- Pogge T., *Globale Armut als institutionelle Menschenrechtverletzung*, „Neue Gesellschaft“ nr 12/2012.
- Ramos N., *Wann stirbt eine Supermacht?*, „Welt der Wunder“. nr 8/2011.
- Rudzio K., *Gespaltene Gesellschaft*, „Die Zeit“ nr 50/2011, s. 35.
- Singer P., *Rozmowa Magazynu Świątecznego „Gazety Wyborczej“ z 21-22.07.2012 r.*